



HENRYK WUJEC

ur. 1941; Podlesie k. Biłgoraja

Miejsce i czas wydarzeń	Warszawa, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, Warszawa, PRL, studia, fizyka, UMCS, Uniwersytet Warszawski, kształtowanie osobowości, klub dyskusyjny, nauka, zdobywanie wiedzy, SB, Jacek Kuroń, Karol Modzelewski

Czasy studenckie

Dostałem się na te studia do Lublina. Mieszkałem w akademiku na miasteczku, tam były takie duże bloki A, B, C, D, E i w jednym z tych bloków. Byłem bardzo dumny z tego, że jestem studentem. Miałem bliskich kolegów niektórych, którzy też się dostali na studia z tej mojej klasy biłgorajskiej, przyjaźniliśmy się. Pierwszy rok to też był skok dla mnie, za każdym razem musiałem pokonywać takie bariery. Lublin był wyżej kulturowo, w sensie wiedzy. Czułem w rozmowie, że ci moi koledzy ze studiów, z Lublina zwłaszcza, mają poziom wyższy ode mnie. Więc ja całymi nocami po prostu czytałem, żeby osiągnąć ten [wyższy poziom]. Nawet nie chodziło mi o ambicję, tylko miałem potrzebę wiedzenia, poznania. No i to było jakoś zauważalne, że to osiągałem, na przykład w matematyce, fizyce byłem dość dobry. To nie był duży rok, to nie były takie lata, że to było sto osób. Tam było nas dwadzieścia, trzydzieści, czterdzieści [osób].

Ze Starego Miasta miałem kolegę, Marka Tabina. To była rodzina lubelska. Był też studentem fizyki, bardzo zdolny. On był właśnie dla mnie takim wzorcem dziecka inteligenckiego. Jego ojciec był profesorem na Akademii Rolniczej, jakimś specjalistą od ziemniaka, myśmy mówili – od bulwy. Jego mama była bardzo wykształconą przedwojenną inteligentką, chyba pracowała w jakiejś bibliotece, kochała muzykę. On też się dobrze uczył. I on mi mówi: „Czy ty chcesz tutaj zostać w trakcie tych studiów?”. Ja mówię: „Nie, chciałem się przenieść do Warszawy”. „A kiedy chciałeś się przenieść?”. Ja mówię: „Po drugim roku, żeby nabrać takiej mocy, troszkę nauczyć się”. On mówi: „Tylko po pierwszym roku możemy się przenieść. Potem już będzie taki dystans, że nas tam nie przyjmą. Musimy po pierwszym roku”. Tak mnie namawiał, no i namówił mnie. Pojechaliśmy do Warszawy po zdaniu egzaminów w czerwcu, to był rok [19]58. Zupełnie samodzielnie, ja miałem wtedy siedemnaście lat. Poszliśmy na Wydział Fizyki do dziekanatu i szefowa dziekanatu powiedziała, że

absolutnie nie mamy żadnych szans. Głównie z powodu akademika, że nie dostaniemy akademika. A myśmy się nie poddawali. Poszliśmy na Wydział Fizyki, akurat były egzaminy studentów. [Egzaminował] taki profesor Plebański, on normalnie dla nikogo nic nie znaczył, ale tu był autorytetem, taki młody profesor w dziedzinie teorii grawitacji, Einsteinowskiej teorii, wszyscy studenci tam drżeli ze strachu na tym korytarzu. Myśmy poprosili, czy nas wpuszczają, bo my chcemy tu studiować, [zapytamy], czy pan dziekan zezwoli i tak dalej. „A idźcie, idźcie” – powiedzieli. Weszliśmy we dwójkę do tego profesora. I to jest też przykład podejścia, powiedzmy, człowieka dużej klasy, mianowicie on pyta, po co tu jesteście, [odpowiadamy]: „My [jesteśmy] z prowincji, z Lublina, z UMCS-u, chcemy studiować fizykę tutaj”. „Macie indeksy? Pokażcie”. Spojrzał sobie. „Macie podania?”, „Nie, nie mamy”. Wziął dwie czyste kartki papieru, Plebański, Plebański, reszta w dziekanacie. Wyszliśmy z kartkami, było napisane „Plebański”, niesamowite. I potem szliśmy do tej pani sekretarki w dziekanacie, a ona mówi: „Co, macie zgodę?”, „Mamy zgodę”. No i zostaliśmy studentami fizyki w [Warszawie]. Już drugi rok studiów byłem [tam]. Dostałem ten akademik nie od razu, trzeba było trochę mieszkać pokątnie, ale potem metodą chodzenia codziennie do szefowej tego akademika, błagania, [dostaliśmy] akademik.

Ten czas studiów to jest właściwie taki szczególny czas kształtowania człowieka, charakteru. Dla mnie to było środowisko zupełnie nowe, domagające się jakby wyzwania, rozszerzające horyzonty, bo mogłem na przykład chodzić do kościoła św. Anny, gdzie były na wysokim poziomie wykłady księży. Chodziło się na msze, potem był taki rodzaj kazań, ale zarazem wykładów. Potem były takie grupy młodzieżowe studenckie w tym kościele, to był kościół akademicki, który prowadzili księża wspaniali tacy, w sensie horyzontów i wiedzy. Ja do tej pory niektórych z nich wspominam, z niektórymi się potem przyjaźniłem długo. Potem chodziliśmy do Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie, to jest do tej pory sławny klub. Założyliśmy klub dyskusyjny w akademiku, właśnie my, z tej prowincji. Chcieliśmy zaprosić tam na przykład niejakiego Baumana, który tak znany jest teraz, ale również innych profesorów i markszystowskich, i tych księży też. No, oczywiście, jak zaczęliśmy robić tego rodzaju rzeczy, od razu na nas zwrócili uwagę nie tyle ludzie, którzy się interesują rozwojem, tylko ci, którzy boją się, że studenci za dużo myślą. I mieliśmy wezwanie do SB, do pałacu Mostowskich, to bardzo blisko było akademika. Ten moment studiów to było właściwie ukształtowanie na nowo osobowości człowieka. Dla mnie po tym okresie takim wiejskim, takim szkolnym, tutaj w Lublinie to taki początek jakby, tam dopiero jakoś się ukształtowałem. Starłem się jak najwięcej wiedzieć o fizyce, ale zobaczyłem jednocześnie – bo miałem kolegów genialnych, po prostu wspaniałych ludzi – że o ile do tej pory zawsze byłem ja najzdolniejszy, to tu są zdolniejsi ode mnie. I to była przyjemność z rozmowy z nimi, takich wzajemnych relacji międzyludzkich, koleżeńskich w tym akademiku. Tak że jednocześnie wiedziałem, że jeśli chodzi o fizykę, to będę musiał ciężko, ciężko pracować, żeby

dojść do tego poziomu. Oczywiście moim marzeniem było zostać Einsteinem nowym, ale wiedziałem, że to jest pułap chyba niemożliwy do osiągnięcia dla mnie. Ale nie pękałem, że tak powiem, starałem się to osiągnąć. No i jednocześnie też, żeby to nie wyglądało tak wszystko na namaszczone, było mnóstwo wygłupów, jakichś żartów, jakichś wypraw szaleńczych i tak dalej.

W tej takiej dążności do poznawania różnych rzeczy wiedzieliśmy, że fizyka, matematyka jest wspaniała. Zresztą profesorowie, którzy wykładali u nas, nie skupiali się tylko [na tym], że mówią wzór taki i taki, [ale] często komentarze poszerzały spektrum, nawiązując do różnych wydarzeń i politycznych, i filozoficznych. Zresztą studenci kochali takich profesorów, którzy mówili szerzej, nie skupiali się tylko na jednej rzeczy. To nas zachęcało do samodzielnych takich poszukiwań. Jak mówiłem, zrobiliśmy ten klub dyskusyjny, on był w akademiku, cieszył się popularnością, bo to było miejsce, gdzie można było przyjść, zderzyć się, pogadać. No i właśnie z powodu tego klubu mieliśmy jakieś przesłuchanie w Służbie Bezpieczeństwa, gdzie mnie taki oficer postraszył. Po pierwsze dał mi do zrozumienia, że oni wszystko o nas wiedzą, że tu byliśmy, tam byliśmy. Czyli jakby powiedzieli, że oni całą rzecz patrolują. Znaczą pewnie ktoś tam donosił, ale to w tej chwili nie jest istotne. To jakiegoś specjalnego na mnie wrażenia nie zrobiło, no bo tam nie mieliśmy nic do ukrycia. No ale wszystkim powiedział, że ja i mój kolega Marek Tabin jesteśmy głównymi organizatorami pielgrzymki studentów do Częstochowy. A wtedy władza walczyła jeszcze z pielgrzymkami do Częstochowy. Kto jechał na taką pielgrzymkę, musiał liczyć się z tym, że go wyrzucą ze studiów, bo sprawdzano. Człowiek jechał pociągiem, kupował bilet ulgowy, miał legitymację studencką, konduktor jak sprawdzał, to obok szedł jakiś esbek czy ktoś inny i spisywał [studentów], potem do rektora i won. Więc powiedzieli, że ja jestem głównym organizatorem pielgrzymki do Częstochowy razem z tym Markiem Tabinem. Coś im się popieprzyło po prostu. Ale o tym klubie wiedział dyskusyjnym i o księżkach w akademiku i powiedział tak: „Jak chcesz wrócić do pasania krów, to postępuj dalej, jak teraz postępujesz”. No więc oczywiście to było dla mnie tak obelżywe, że to do tej pory pamiętam. Nie miał prawa taki oficer, który reprezentuje władzę państwową czy jakiś autorytet państwa, odezwać się do mnie, chłopaka wiejskiego, w ten sposób, bo to on się skreślał. On nie mnie skreślał, tylko on siebie skreślał. I wtedy jakoś tak pierwszy raz poczułem, że ta władza jest inna. Że ta władza boi się gówniarza, no bo co ja jestem? Gówniarz. No więc to oczywiście w jakiś sposób taki dało impuls, że to właściwa droga jest.

Ta nasza działalność przez to przesłuchanie stała się sławna w środowisku studenckim i zaprosił nas na spotkanie Jacek Kuroń, który wtedy nie był znanym Kuroniem, tylko jednym też ze starszych działaczy studenckich. No i było spotkanie w kawiarni z Kuroniem. On zaoferował, że takie prowadzi seminarium, że można do niego przychodzić do domu na Żoliborzu. I ja zacząłem chodzić na to seminarium do niego. Ono nie trwało długo, bo dość szybko to się przerodziło w jakiś duży klub polityczny, ale legalny taki, na Uniwersytecie Warszawskim, ja też tam bywałem w

tym klubie. To było bardzo ciekawe, bo było dużo studentów, Karol Modzelewski był jednym z głównych organizatorów i to była jakby taka agora, takie forum, tak jak można wyobrazić demokrację ateńską, że jest zgromadzenie wybitnych młodych filozofów, na przykład Platona czy kogoś, i oni zabierają głos publicznie. To była przyjemność słuchać ludzi mówiących na wysokim poziomie, ze swadą, z retoryką. Ja tam chodziłem, Jacek Kuroń był tam mistrzem absolutnym. On jak mówił, to jak magnes przyciągał uwagę całego zgromadzenia. To oczywiście się nie podobało władzom, w którymś momencie to zostało zakazane, oni poszli do więzienia, Kuroń i Modzelewski. Ja wtedy, na szczęście, byłem tak dostatecznie z dala, miałem jakieś przesłuchanie, ale nie skończyło się to niczym groźnym. Kończyłem studia, miałem trochę kłopotów, bo nie miałem pieniędzy, więc musiałem udzielać korepetycji, jakoś tam sobie radzić. Było ciężko, te studia się przedłużały.

Data i miejsce nagrania	2013-02-27, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"